

The background of the book cover features a central image of a human skull, rendered in a soft, painterly style. The skull is surrounded by several autumn leaves in shades of red, orange, and brown, scattered across the surface. The overall color palette is warm and somewhat somber, with a textured, aged paper appearance. The title is written in a large, elegant, white cursive font at the top, and the author's name is in a smaller, black cursive font in the middle. The year 'RW2010' is printed in a green, blocky font at the bottom right.

Placz Przodków

*Dariusz
Kankowski*

RW2010

DARIUSZ KANKOWSKI

PLACZ PRZODKÓW

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Dariusz Kankowski 2013

Okładka Copyright © Mateo RW2010

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-000-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Fairy tales do not tell children the dragons exist. Children already know that dragons exist. Fairy tales tell children the dragons can be killed.

– Sabina Dosani

Innego końca świata nie będzie.

– Czesław Miłosz

Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych wespół z bezbożnymi? Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych; czy także zniszczysz to miasto i nie przebaczysz mu przez wzgląd na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają?

– BT (Rdz. 18, 23-24)

Spis treści

PROLOG.....	5
ROZDZIAŁ I Bunt Gi.....	14
Rozdział II Neill i Liść.....	59
ROZDZIAŁ III Pomysł Gaśama.....	77
ROZDZIAŁ IV Deszcz prezentów.....	89
ROZDZIAŁ V Glina, krew i pentagram.....	102
EPILOG.....	111

PROLOG

We all have the same parents.

– Enigma

1

To był szósty dzień miesiąca Utu, najsuchszego miesiąca roku i całej dekady. Żar słońca przypiekał ziemię i dusił jej mieszkańców. Rzeki wysychały, a źródła znikaly, dlatego Gi wędrowali wiele mil w poszukiwaniu wody. Wszechojciec zasłonił przed nami łaskawe oblicze, odsunął od swojej urodzajnej piersi i poddał próbie. Mogliśmy jedynie posłusznie przyjąć wyrok.

Postanowiłem udać się po wodę wraz z Gi, aby na własne oczy przekonać się o rozmiarach klęski. Chciałem określić stan wód w mojej dziedzinie, a ponieważ Gi nie potrafią rachować, musiałem to uczynić osobiście. Zabrałem ze sobą syna. Aram miał wówczas sześć lat, lecz rozumem przewyższał inne dzieci. Kto usłyszałby jego mowę, dałby mu przynajmniej dwanaście. Zawsze był moją dumą i moim największym szczęściem.

Najbliższą oazą okazały się Skały Nieba, położone na granicy dziedziny Rammy, który zawsze miał wód pod dostatkiem. Otrzymał szczególne błogosławieństwo Wszechrodziców. Każdego z nas obdarowano, lecz nie ulega wątpliwości, że Ramma to największy szczęśliwiec.

Część należących do niego wód spływała na moje ziemie, czyniąc je moimi. Jednakże teren Skał był wyjątkowo niedostępny, uformowany z ostrych jak brzytwy kamieni, nierówny, pełen stromizn oraz zdradzieckich usypisk i zapadlisk. Mimo niegościnnosci tego miejsca nie opuściliśmy go, gdyż wody brakowało nam bardziej niż Gi rozum.

Nawet najbystrzejsze dzieci bywają nierozsądne, bo z chwilą, gdy zamieniają beztroskę na rozważną kalkulację, tracą swą niewinność. Dlatego nie byłem oburzony, widząc Arama z typową dla siebie ciekawością badającego wszelkie kąty, bez strachu i z zachwytem wspinającego się na najbardziej strome skały. Nie omieszkalem pouczyć go o niebezpieczeństwach, jakimi grozi podobna zabawa. Aram usłuchał, lecz gdy próbował zejść z jednego z występów, poślizgnął się i zleciał z wysokości kilkunastu łokci. Upadek na ostre kamienie mógł zakończyć się dla dziecka śmiercią. Przeżyłem największą w życiu chwilę grozy. Szczęśliwie jeden z Gi zareagował na czas i złapał mojego syna, nim jego kruche ciało roztrzaskało się o kamienie. Po tym wydarzeniu nie odstępowałem Arama na krok.

Właśnie wtedy zwrócił się do mnie z pytaniem:

„Tato, czy Gi są naszymi braćmi?”

Zaprzeczyłem. Odpowiedź chyba go zasmuciła; rozczarował się. Jego kolejne pytanie zmieniło moje życie.

„Tato, dlaczego Wszechrodzice stworzyli nas i Gi? Do czego jesteśmy im potrzebni? Czemu Gi słuchają K’Anu? Czemu są do nas tak podobni, skoro nie są naszymi braćmi?”

Po raz pierwszy i ostatni nie potrafiłem odpowiedzieć na zadane mi pytanie. Sześciolatek znalazł lukę w darze, jakim obdarzyli mnie Wszechrodzice. Całe moje życie, wszystkie osiągnięcia, nawet każdy z oddechów okazały się bezwartościowe w obliczu tego pytania. Aram pytał o coś więcej, niż dziecko mogło wyrazić prostymi słowami. Pytał o początek wszystkiego – nie tylko Gi i K’Anu, ale wszelkich innych stworzeń, świata, nawet Wszechrodziców. Mając sześć lat, chciał zrozumieć zasady, które uwarunkowały świat, jaki znał. Wiedziałem, że któregoś dnia przewyższy nie tylko mnie, ale każdego kiedykolwiek narodzonego K’Anu.

Najbardziej uderzyła mnie sama forma pytania. Aram nie pytał, jak wyglądał początek, jak doszło do ukształtowania dnia dzisiejszego. To go nie obchodziło. Nie pytał: jak, ale: dlaczego.

Cała moja wiedza runęła jak wieża o słabych fundamentach.

Od tamtego dnia minęło wiele lat, lecz pytanie Arama wciąż nie daje mi spokoju, każdego dnia i nocy czając się gdzieś w zakamarkach umysłu. Aram nigdy go nie powtórzył. Może o nim zapomniał albo tylko udaje.

Dociekliwość jest cechą naszego rodu. Dlatego z takim zaangażowaniem wertujemy dawne pisma, szukając w nich wiedzy. Od tysięcy lat nasi przodkowie spisywali swoje doświadczenia i wnioski na glinianych tabliczkach, tak jak czynię to teraz, a po mnie czynić będzie Aram. Lecz coraz mniej dostrzegam w tym sensu. Tabliczki nie dostarczą mi odpowiedzi na pytanie syna, a ja sam zapewne również nigdy do niej nie dojdę. I chociaż moim głównym celem stało się poszukiwanie wyjaśnienia, obawiam się, że tak naprawdę wcale nie chcę go poznać. Bo czy prawda uczyni mnie szczęśliwszym? Nie, będę tylko mądrzejszym nieszczęśnikiem.

Tamten tak ważny dla mnie dzień, który tyle mi uświadomił, pamiętam bardzo niewyraźnie, jakby mgła ukrywała przede mną szczegóły. Wiem tylko, że niedługo potem ów Gi, który uratował mego syna, zmarł z pragnienia. Chcąc uszanować jego pamięć, po odnalezieniu źródła wody przydzieliłem każdemu z jego rodaków rację identyczną z tą, jaką przyznałem sobie i synowi. Nie chciałem myśleć, że wystarczyłaby jedna racja wody mniej, a Gi nie dożyłby chwili, kiedy Aram spadł ze skały.

– *Myśli Gašama*, księga 9

2

Odmowa była dla Neilla zupełnie nowym doświadczeniem. Nigdy dotąd nie spotkał się z oporem wobec swej królewskiej woli. Żaden Gi, ani nawet K'Anu, nie wyraził

sprzeciwu wobec jego rozkazu czy choćby płochej zachcianki. Już z chwilą narodzin stał się panem całego znanego świata. Nic zatem dziwnego, że jego pierwszą reakcją była konsternacja. Nie wiedział, jak się zachować w sytuacji, z jaką dotąd się nie zetknął.

Uważano, że Neill może – i powinien – mieć wszystko, czego sobie zażyczy. On sam niekiedy tak myślał, lecz często przekonywał się, że nawet kogoś tak potężnego jak on mogą dręczyć tęsknoty, wątpliwości, obawy oraz najgorsze z doznań – rozczarowanie, gdy coś nie szło po jego myśli. Oczywiście ukrywał swoje słabości. Ale w miarę upływu lat przychodziło mu to coraz trudniej.

Najbardziej na świecie brakowało mu teraz żony, co z biegiem czasu coraz mocniej sobie uświadamiał. Potrzebował syna. W przeciwnym razie zostanie ostatnim królem z dynastii panującej od zarania dziejów. Nie mógł dopuścić do takiej hańby.

Książęta podległych mu dziedzin dobrze wiedzieli, że mogą na tym skorzystać. Dlatego starali się o łaski u króla i przedstawiali mu swoje córki, licząc, że połączą swój ród z rodem panującym. Neill spał ze wszystkimi książęcymi córkami. Spał też z ich żonami, jednak żadnej nie uczynił królową. Doszło do tego, że zaczął sypiać z każdą napotkaną K'Anu, lecz i to nie przyniosło rezultatu.

Gdyby chodziło wyłącznie o syna, mógłby wziąć którąkolwiek z nich. Ale związek królewski musiał zostać uświęcony. Taki wzór dali swym dzieciom Wszechrodzice i nie było wyjątku od tej zasady. Tylko syn prawowitej królowej mógł zostać dziedzicem.

To jednak nie wykluczało ożenku z jakąkolwiek kobietą, lecz Neill nie chciał żadnej ze swoich kochanek. Kogo zatem szukał? Czego wymagał od matki swojego dziedzica? Nie wiedział, i na tym właśnie polegał problem. Chciał, żeby jego wybranka różniła się od innych kobiet, górując nad nimi pod każdym względem.

Musiała być wyjątkowa. Czasami zastanawiał się, czy nie goni za złudnym marzeniem.

Kobiety drażniły go. Ich hałaśliwość, delikatność, comiesięczna krew – każdy aspekt kobiecości wzbudzał w nim odrazę. Mimo to nie ustawał w poszukiwaniach. Czuł, że gdzieś żyje doskonała królowa, taka, która wywoła w nim szczególne pożądanie i da syna, jakiego nie dałaby żadna inna.

I gdy stracił już nadzieję, zaczynając wierzyć, że należy poddać się zasadom gry – cóż za ohyda! – i przyjąć którąś z ofiarowywanych mu księżęcych córek – znalazł idealną kandydatkę. Nie, nie kandydatkę. Od chwili gdy ją zobaczył, wiedział, że znalazł żonę.

Dzień należał do tych osobliwie gorących, kiedy każdy ruch jest wysiłkiem, a wszelka działalność szybko obraca się wniwecz. K'Anu unikali podobnych upałów, kryjąc się w zaciszu swoich pałaców, ograniczając wszelką aktywność do minimum. Neill postanowił jednak przeprowadzić nieoczekiwaną kontrolę wśród Gi pracujących w jego ogrodach. Nigdy nie robił tego osobiście, ale dręczyła go potworna chandra, więc chciał oderwać się nieco od codziennych spraw. Obserwowanie Gi przy pracy niosło ze sobą coś kojącego, jak spoglądanie w wijące się języki ognia, szybowanie ptaka lub rwący nurt rzeki.

Gi nie odrywali się od swoich zajęć, pochłonięci pielęgnacją roślin niczym kochankowie, dla których istnieje wyłącznie ciało partnera. Choć pot spływał obficie po ich ciemnych skórkach, nie okazywali oznak zmęczenia. Neill cieszył się w duchu, widząc, że żaden nie przejawia oznak choroby; nie przerywali pracy, chyba że po to, by oddać pokłon królowi. Zdrowego Gi nie męczy nawet najcięższa, wielogodzinna praca i jada dwa razy dziennie: o świcie i o zmierzchu. Wszystkie osobniki przejawiające słabość są natychmiast eliminowane ze stada. Neill żałował jedynie, że Gi żyją tylko około czterdziestu lat. Potem zwyczajnie więdną i szybko tracą

przydatność. Starych również trzeba zabijać, bo nie ma sensu żywić nikomu niepotrzebnych osobników.

Neill szedł zatem radosny po niezmiernych obszarach swojego ogrodu. Widok panującej w nim harmonii przekonał go, że świat pod jego kontrolą kwitnie. Zadowolony z tej myśli, podążył wyłożoną białym kamieniem ścieżką na południowy kraniec ogrodu, z którym graniczyło miasto pracowników. Pchnęło go tam dziwne przecucie. Wiedział, jak wyglądają ich lepianki, choć widywał je tylko z daleka. Nigdy dotąd nie odwiedzał terytoriów zamieszkałych przez Gi, ale teraz nabrał przekonania, że powinien zobaczyć miasteczko sług.

Początkowo zawiódł się. Nie znalazł niczego przykuwającego oko, niczego, co zrekompensowałoby mu długą wędrówkę. Miasteczko emanowało smutkiem, nudą, szarością. Wszędzie widział monotonne piaskowe barwy, aż do rosnących wokół lasów. Było cicho i pusto, bo większość Gi pracowała w ogrodzie. Kilku pozostałych, pod kontrolą strażnika, naprawiało lepianki, zniszczone zapewne przez burzę lub inny żywioł.

Wzrok Neilla przyciągnęła młoda Gi stojąca przed jedną z lepianek. Zainteresował się nią, gdyż w ogóle się nie poruszała. Zamknęła oczy i obróciła twarz ku niebu, wystawiając ją na rażące promienie słońca.

Król zbliżył się z obawą, że coś niedobrego stało się z tym osobnikiem. Dziewczyna nie zauważyła go, nie zwróciła też uwagi na odgłos jego kroków. Neill postanowił wstrzymać się z udzieleniem nagany – pozwoliło mu to dokładnie się jej przyjrzeć. Jakaś starsza Gi, zapewne matka dziewczyny, wyglądała przez okno, ale szybko schowała się na widok króla. Neill zignorował ją.

Początkowo opierał się tej myśli, lecz dziewczyna urzekła go. Może dlatego, że nigdy nie przypatrywał się sługom tak dokładnie, bo nie sądził, by mogli równać się urodą z K'Anu. A ta Gi wręcz przewyższała wdziękiem wszystkie znane mu kobiety. Zawstydzilaby każdą panią. Cienka, trochę zakurzona suknia zdradzała jej doskonale

kształty, jak spod dłuta najlepszego rzeźbiarza. Skórę miała gładką, twarz czystą, niby ciemny kryształ. Włosy sięgające ramion były zmierzwiłone, ale niemal czuło się ich puszystość. Towarzyszył jej kwiatowy zapach, zupełnie niepodobny do kwaśnej woni Gi. Nie przypominała swoich rodaków, których twarze szybko żłobiła praca. Na pierwszy rzut oka można ją było wręcz pomylić z K'Anu. Zdradzało ją tylko odzienie.

Na dodatek, pomimo ewidentnie młodego wieku, o którym świadczyła jej dziecięca twarz, wydawała się bardzo dojrzała. Biodra miała szerokie, piersi małe, ale kształtne – jeszcze nie osiągnęły ostatecznego rozmiaru.

Otworzyła oczy i zmieszała się, ujrawszy Neilla. Natychmiast padła przed nim na kolana, czołem dotykając ziemi.

– Wstań, dziecko.

Posłusznie wykonała rozkaz. Wlepiała wzrok w jego stopy, nie śmiąc spojrzeć mu w twarz. Nie okazywała jednak typowej dla Gi bojaźni wobec panów. Po prostu robiła to, co do niej należało: słuchała.

Neilla zachwyciła jej twarz – młoda, pełna życia, kusząca. Miała ciemne, szerokie i zachęcające wargi. W spojrzeniu kryła się duma, ale niewinna duma, poczucie własnej wartości pomimo akceptacji losu niewolnika.

– Dlaczego nie pracujesz z innymi? – zapytał łagodnie. – Co znaczy ten postój?

– Modliłam się, panie.

– Modliłaś się?

– Tak. Do Wszechrodziców.

– O co?

– O zdrowie dla mojej matki, panie.

Neill uśmiechnął się pogardliwie i pogładził po brodzie.

– Sądzisz, że zostaniesz wysłuchana? Jesteś Gi.

– Jestem ich dzieckiem, panie, tak jak wszystkie stworzenia. Co to za rodzice, którzy ignorują płacz swoich dzieci?

Neill zaśmiał się pod nosem. Jej wiara, silna, młodzieńcza, pełna zapału – budziła w nim litość. Wszechrodzice nie wysłuchają jej. Kiedyś zrozumie dlaczego.

– Czy twoja matka jest chora?

– Tak, panie.

– A zatem umrze.

Zawahala się.

– Tak, panie.

Neill pokiwał w zadumie głową. Złapał się na tym, że nie odrywał wzroku od dziewczyny, ignorując otoczenie, jakby nie istniało. Czuł rosnące pożądanie.

– Zdejmij suknię – polecił.

Dziewczyna nie zwlekała; ściągnęła ramiączka, suknia zsunęła się z jej ciała i opadła na ziemię. Wyprostowała się dumnie, nie okazując wstydu, ale jej wzrok spoczął gdzieś na wysokości szyi Neilla. Wbił chciwe spojrzenie w jej piersi, w jasne i rzadkie jeszcze włosy łonowe, w cudownie ukształtowane biodra.

Zbliżył się i uchwycił jej pierś, ciepłą i delikatną. Nikt jej przed nim nie dotykał. Dziewczyna nie poruszała się, choć wyczuł, że w środku drży.

– Chciałbym, moje dziecko, żebyś za mną poszła. Zostaw swoją matkę i zamieszkał ze mną, a ja sprawię, że już nie będziesz musiała się o nic modlić.

– Nie.

Neill odsunął dłoń i spojrzał ostro na dziewczynę. Nie rozumiał.

– Spójrz na mnie.

Posłuchała. Znalazł w jej czarnych oczach żar, tę samą dumę, która brzmiała w jej słowach.

– Chcę, abyś za mną podążyła. Czy rozumiesz, czego żądam?

– Tak, panie. Ale nie opuszczę matki.

W pierwszej chwili Neilla przejęła zgroza. Darem, który otrzymał od Wszechrodziców, była władza nad wszelkimi żywymi stworzeniami. Nikt nie mógł się mu sprzeciwić.

Ale ta dziewczyna to zrobiła. Czyżby utracił moc?

Skonsternowany i wzburzony, rozejrzał się po wiosce. Odnalazł wzrokiem dojrzałego Gi, tnącego grubym, krzemiennym nożem bambusowe łądygi przeznaczone na ściany lepianek.

– Hej, ty! – zawołał. – Podejdz tu!

Mężczyzna rzucił pracę i natychmiast podbiegł. Ukłonił się przed Neillem. Ten, jeszcze nie w pełni zadowolony, aby dać ujście złości, rozkazał:

– Poderżnij sobie gardło.

Gi bez wahania wykonał polecenie. Jego cięcie było szybkie i silne, krew trysnęła mu na koszulę, zwałił się na ziemię jak ścięte drzewo, głowa wykrzywiła się groteskowo. Jeszcze przez moment się krztusił, a potem znieruchomiał, choć krew wciąż wypływała wartkim strumieniem z rozoranego gardła.

Neill odetchnął. Nie stracił mocy. Dlaczego zatem ta dziewczyna nie jest mu uległa?

– Czy wiesz, kim jestem?

– Tak, panie – odparła. – Jesteś królem.

Nie miał pojęcia, jak zareagować. Wiedział tylko, że to spotkanie może okazać się brzemiennie w skutki. Ktoś, kto potrafił sprzeciwić się jego woli, stanowił największe zagrożenie, jakie potrafił sobie wyobrazić. Być może dziewczyna jakimś cudem posiadała podobną mu moc. Jak się przed nią ochronić? Jedyńm wyjściem było wziąć ją za żonę. Musiał ją kontrolować.

– Ile masz lat, dziecko?

– Piętnaście, panie.

– Dobrze. – Neill kiwnął głową w zadumie. – Zatem wrócę tu po ciebie za trzy lata i odmienię twoje życie. Pamiętaj o tym i oczekuj mnie. A teraz wracaj do pracy.

Ubrała się, ukloniła i posłusznie skierowała do miejsca, gdzie trwały naprawy. Neill wiedział jednak, że nie robi tego z powodu jego władzy nad nią. Nie miał żadnej. Poszła, bo tak chciała.

– Poczekaj! – zawołał za odchodzącą. – Jak brzmi twoje imię?

Dziewczyna skłoniła się lekko.

– Panie, i tak nie zapamiętasz imienia Gi.

Neill uśmiechnął się. Była znacznie bystrzejsza od swoich rodaków.

– Masz rację. To nieistotne.

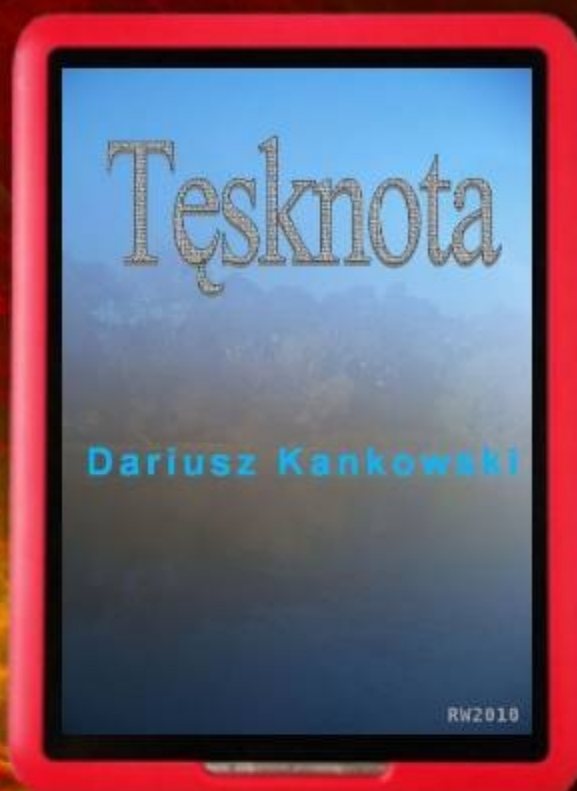
Dziewczyna kiwnęła głową i odeszła.

– Trzy lata co do dnia – powtórzył Neill. – Pamiętaj.

Oficyna wydawnicza **RW2010**

**Na każdą kieszeń
na każdy czytnik**

Zbiór zróżnicowanych stylistycznie i tematycznie opowiadań, tworzący całość poprzez system subtelnych powiązań, odniesień, wątków – mitologicznych, baśniowych, literackich. Podróż przez czasy i światy z przeplatającym się motywem Pięknej i Bestii, osadzonym w realiach XXI wieku.



Powieść przygodowo-fantastyczna, w której akcja goni akcję i roi się od tajemnic. Czterech chłopców wyrusza w rejs, który na zawsze odmieni ich życie. Zaczyna się od katastrofy morskiej, następnie wybucha wulkan, a potem napięcie stale rośnie...

**Dobre ebooki
w dobrej cenie**

**szukaj na
www.rw2010.pl
lub w e-księgarniach**

RW2010

REWOLUCJA WYDAWNICZA!